Nr. 177. Kraków, poniedziałek 1 lipca 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 5 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 5. lipca nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Taksamo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu“.

Pr. III. 161. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk., orzekł, że zamieszczony w Nrze 175 czasopisma »Naprzód« z dnia 28 czerwca 1901 r. artykuł pod tytułem: »Matura w seminaryum nauczycielskiem w tarnowie« w ustępach od słów »Po wypadku okocimskim« do »swe przekonania«, dalej od słów »Sposób w jaki przetrzepywano« do »zdolniejszy uczeń«, wreszcie od »istnieje wprawdzie« do »uczucia i przekonania« zawiera znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w tym artykule pobudza do nienawiści i pogardy dla komisyi egzaminacyjnej seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie. — Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisów § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 29 czerwca 1901. — Morelowski.

VII. Kongres

polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska.

W wielkiej sali hotelu Belle-vue obradował we Lwowie przez ubiegłą sobotę i niedzielę galicyjski kongres partyjny. W obradach wzięło udział 69 delegatów, którzy reprezentowali 19 miejscowości z całej prawie Galicyi i ze Śląska. Obrady kongresu poprzedziły poufne narady delegatów, na których załatwiano kwestye formalne.

Właściwe obrady rozpoczęły się w sobotę rano powitaniem delegatów imieniem komitetu wykonawczego przez posła tow. Daszyńskiego. Na propozycyę komitetu przygotowawczego zjazd powołał do prezydyum towarzyszy: Schifflera (Przemyśl), Kurowskiego (Kraków) i Hudeca (Lwów).

Tow. Hudec, który obejmuje przewodnictwo, zaznacza, że prace kongresu mają być poświęcone pracy organizacyjnej i gospodarczej, wspomina o zdobyczach partyi z ostatnich czasów, między którymi pierwsze miejsce zajmuje założenie centralnego organu codziennego „Naprzód“, i na pomyślny tok obrad kongresu i jego uchwał wnosi okrzyk: „Niech żyje partya socyalno-demokratyczna“, który zebrani powtórzyli trzykrotnie.

Na sekretarzy powołano tow.: dr. Löwenherza (Lwów), dr. Seinfelda (Stanisławów) i Wityka (Borysław).

Do komisyi weryfikacyjnej wybrano tow.: Mokłowskiego, dra Mantla i Kulmana.

Imieniem ruskiej partyi socyalno-demokratycznej powitał zjazd w gorącem przemówieniu tow. Hankiewicz; zjazd uczcił jeszcze przez powstanie z miejsc pamięć bojowników

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

86)

Sto tysięcy franków wydali na to, aby się zainstalować z mieszczańską okazałością w pięknym, wygodnym domu w pobliżu podprefektury, który otaczał dość obszerny ogród; tu sobie żyli z piętnastu tysięcy renty rocznie, pewnej renty państwowej, która wydawała im się dla lokacyi kapitałów jedynie bezpieczną. Szczęście tej pary, świętobliwa rozkosz żywota, spędzanego w całkowitej bezczynności, stało się przysłowiowem. „Ach, być jak pan Mazelle!... jak on nic nie robi!... To dopiero szczęśliwiec!... — wzdychano. Odpowiadał na to, że się nakłopotał dosyć przez lat dziesięć, majątek jego był co się zowie zapracowany. Prawdą zaś było, że jako mały agent węglowy, ożeniwszy się z kobietą, która mu wniosła pięćdziesiąt tysięcy franków posagu, miał tyle węchu, albo po prostu tyle szczęścia, aby przewidywać strejki, których częstość, od lat dziesięciu blizko, wywoływała znaczne zwyżki cen w francuskich kopalniach węgla. Cała genialność jego pomysłu polegała w tem, że sobie zapewnił za granicą kontraktowo olbrzymie ilości węgla, po możliwie najniższych cenach, które odprzedawał następnie z ogromnym zyskiem francuskim przemysłowcom, przez nagły brak paliwa zagrożonym koniecznością zastanowienia fabryk. Okazał się jednak prawdziwym mędrcem, wycofując się około czterdziestki z interesów z sześćkroć stu tysiącami franków, które według jego obrachunku miały jego i żonę uczynić parą zupełnie szczęśliwą. Nie dał się nawet uwieźć pokusie dojścia do miliona, zbyt się lękając niespodzianych kaprysów losu. I nigdy jeszcze doprawdy zadowolone samolubstwo nie święciło tak zupełnego tryumfu, nigdy nie miał naiwny optymizm więcej racyi do twierdzenia, że wszystko na tym świecie urządzone jest jak najlepiej; bardzo porządni ludzie, bardzo do siebie przywiązani, ubóstwiający swą córeczkę, która przyszła na świat trochę późno, będący dla siebie samych, w całkowitem ziszczeniu swych pragnień, dalekich jakiejkolwiek ambicyi lub namiętności, doskonałym obrazem szczęścia, odgrodzonego od całego świata, pozbawionego okien na cudze cierpienie.

Jedynym kolcem tej szczęśliwości było, że otyła i kwitnąca pani Mazelle przypisywała sobie jakąś ciężką, a nie dającą się nazwać ani określić chorobę, która dawała tylko tem większy pretekst jej mężowi do ubolewania nad nią i cackania się z nią, przyczem, zawsze jednako uśmiechnięty, mówił o „chorobie swej żony“ z takim samym rodzajem próżności i rozczulenia, jak gdyby mówił naprzykład: „jedyne złote włosy mojej żonusi.“ (C. d. n.)

socyalizmu, tow. Mańkowskiego, Ławrowa i Liebknechta i uchwalił regulamin, oraz porządek dzienny.

Od centralnego zarządu partyjnego z Wiednia nadszedł następujący list: „Drodzy Towarzysze! Dziękujemy serdecznie za zaproszenie Wasze na VII. Kongres polskiej socyalnej demokracyi we Lwowie na dzień 29 i 30 czerwca 1901 i donosimy, że niestety nie jesteśmy w stanie wysłać delegata. Życzymy Wam jednak w imieniu niemieckiego komitetu wykonawczego jak najpomyślniejszych obrad i najlepszego wybudowania Waszej organizacyi. Z braterskiem pozdrowieniem *Ferdynand Skaret*“.

Nadto nadesłali telegramy gratulacyjne: robotnicy budowlani z Krakowa, stow. „Braterstwo“ w Drohobyczu, stow. „Oświata“ w Berlinie, towarzysze z Królestwa w Berlinie i list od towarzyszów z Cieszyna.

Następnie uchwalono przez aklamacyę następującą rezolucyę, wniesioną przez tow. Mokłowskiego:

„Zjazd polskiej partyi socyalistycznej Galicyi, Bukowiny i Śląska przesyła pozdrowienie bratnim organizacyom polskiej partyi socyalistycznej zaboru rosyjskiego i pruskiego i wyraża gorącą radość, że ciężkie przejścia, objawiające się w zeszłorocznem aresztowaniu naczelnego redaktora „Robotnika“ warszawskiego, wszelkie próby ze strony nieuświadomionych jednostek partyi niemieckiej użycia polskich organizacyj w zaborze pruskim na rzecz germanizacyi Polaków Księstwa, Prus wschodnich i Śląska, zostały pomyślnie dla sprawy proletaryatu polskiego zakończone. Ucieczka naczelnego redaktora „Robotnika“ warszawskiego z więzienia, przeniesienie „Gazety robotniczej“ z Berlina do ojczyzny, do Katowic, to są zajścia wybitne w ruchu bratnich organizacyj, które napełniają radością i otuchą na przyszłość partyi robotniczej, a z nią i odrodzenia całego narodu“.

I. Działalność parlamentarna.

Referent tow. poseł Daszyński: Najważniejszą dla nas kwestyą taktyczną w ubiegłej sesyi parlamentarnej był stosunek nasz do galicyjskiej opozycyi ludowej. Po ostatniej klęsce wyborczej, jaką poniosła opozycya w kraju, zakiełkowała w wielu głowach myśl stworzenia potęgi politycznej przez zjednoczenie opozycyi. Jednak stara tradycya naszej partyi nie pozwalała na taki sojusz, za który nie moglibyśmy wziąć odpowiedzialności wobec całego społecznego rozwoju w kraju. Ze Stojałowskim i takimi elementami, jakie są w jego „radzie naczelnej“, nie mogliśmy się łączyć. (Oklaski.) I mimo to, że ludowcy ofiarowali nam mandaty, których nie mają (wesołość), nie mogliśmy się zgodzić na żaden taki sojusz. Również wyłoniła się myśl popierania t. zw. „koncentracyi“ demokratycznej. Ale komitet wykonawczy nie zdołał przełamać wstrętu do krętackiej polityki demokratów. Ich polityka mandatowa, ich deklaracye pisemne składane w namiestnictwie, że wstąpią do Koła polskiego itd., wpłynęły na to, że skoncentrowanych musimy zwalczać może zacięciej niż stańczyków i klerykałów, aby przeciwdziałać deprawacyi politycznej i zapobiedz wywołaniu zamięszania pojęć w partyi. (Oklaski.) Co do Breitera, muszę zaznaczyć, że rozgłaszał on, iż chce wstąpić do partyi i istotnie zgłaszał się przez różnych pośredników. Ale socyalna demokracya nie darowuje przekupstwa i gwałtu, szalbierstwa i korupcyi. W naszej taktyce nie było ani jednego momentu takiego, ażebyśmy myśleli o asymilowaniu partyi mandatów w rodzaju mandatu Breitera.

Jednak nie da się zaprzeczyć, że walki między opozycyą w parlamencie ustały, a musiały ustać, bo Koło polskie tylko czekało na to, aby opozycya żarła się między sobą i aby stała się śmieszną. Dopiero, gdy się rozpoczęły między Kołem a Stojałowskim pertraktacye o sprzedaż 4 jego maryonetek, odrazu i w centralnym organie partyjnym i w parlamencie zajęliśmy stanowisko wrogie wobec Stojałowskiego. Stojałowski poniósł tu przez „Naprzód“ dotkliwą klęskę, bo „Naprzód“ jedyny dostarczył przeciw niemu rzeczowych argumentów.

Związek posłów socyalno-demokratycznych składał się z przedstawicieli trzech narodowości, między którymi panowała najzupełniejsza harmonia. Związek stawiał teraz daleko mniej samoistnych wniosków, niż w sesyi poprzedniej, skoncentrował za to swą działalność do uzyskania dla robotników czegoś możliwego, przedewszystkiem 9-godzinnego dnia roboczego dla górników w kopalniach węgla. Mieliśmy więc związane ręce, chcąc, aby parlament dał tej ustawie swoje placet. Do takiej taktyki skłaniały nas także względy, które kazały nam ratować wolną trybunę parlamentarną. Musieliśmy się trzymać łagodniejszej taktyki nawet pośród sarkań organów partyjnych, byle tylko maszyna parlamentarna nie utknęła. Zarzucano nam nawet oportunizm, ale niesłusznie i nikt lepszej taktyki nakreślić nam nie zdołał.

Ta taktyka zamierzony skutek osiągnęła: uzyskaliśmy 9-godzinny dzień roboczy dla górników, nadto rząd obiecał w jesieni wnieść projekt reformy prasowej.

Referent omawia następnie stanowisko posłów socyalno-demokratycznych wobec poszczególnych ustaw gospodarczej natury uchwalonych w ostatniej sesyi, oraz wobec klerykalnej deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w której to sprawie posłowie socyalno-demokratyczni postawili wniosek nagły o zniesienie § 64 u. k. o obrazie członków domu cesarskiego. Wkońcu wskazuje referent na wielkie przeciążenie pracą, jakiemu ulega, bo przedtem było trzech posłów socyalno-demokratycznych z kraju, a obecnie jeden. Mimo to starał się wypełnić wszystkie zlecenia i starać się o to będzie na przyszłość. (Oklaski).

Tow. Schiffler (Przemyśl) stawia następującą rezolucyę:

„VII. Kongres partyi socyalno demokratycznej dla Galicyi i Śląska wyraża najzupełniejsze zaufanie całemu Związkowi socyalno-demokratycznemu w parlamencie austryackim i tow. Daszyńskiemu jako jedynemu posłowi z Galicyi za ich energiczną, interesom klasy pracującej odpowiadającą obronę klasy robotniczej tamże, pochwalając w zupełności obraną przez nich taktykę, w celu uchronienia parlamentu. Kongres uznaje, że frakcya socyalno-demokratyczna dała możność przeprowadzenia wielu uchwał, pożytecznych dla klasy pracującej i całego społeczeństwa“.

Tow. Wityk omawia położenie górników borysławskich i stawia następujący wniosek:

„Wzywa się frakcyę socyalno-demokratyczną, by na najbliższem posiedzeniu parlamentu zajęła się szczegółowo stosunkami między robotnikami a właścicielami kopalń w Borysławiu, wszczególności, by wyświetliła szalbierczą gospodarkę w tamtejszych kasach brackich i by postawiła wniosek celem sanacyi tych kas i złączenia tychże kas brackich w jedną całość“.

Tow. Schiffler stawia następujący wniosek:

Kongres uchwala: Uprasza się frakcyę socyalno-demokratyczną w parlamencie austryackim, by dążyła wszelkimi środkami rozporządzanymi, aby robotnicy dzienni, zatrudnieni w odnośnych komendach korpuśnych, w szczególności robotnicy zatrudnieni w tzw. „Verpflegsmagazynach“ byli przez Zarząd wojskowy czy też rząd ubezpieczeni w odnośnych kasach chorych na wypadek choroby.“

Tow. dr. Maksymilian Seinfeld (Stanisławów) pochwala w ogólności taktykę posłów socyalno-demokratycznych, tylko sądzi, że wobec gwałtów i oszustw wyborczych galicyjskich nie zajęto w parlamencie dość radykalnego stanowiska. W Galicyi wschodniej jest cały system szwindlów wyborczych, polegający na nadużywaniu najniewinniejszych ustaw do celów presyi wyborczej. „Naprzód“ opublikował setki najjaskrawszych faktów gwałtów i nadużyć, których tow. Daszyński w parlamencie nie zużytkował. Trzeba było postawić szereg nagłych wniosków o zniesienie patentu policyjnego z r. 1854, o zmienienie paragrafów, zabezpieczających urzędnikom prawo popełniania nadużyć, dalej wniosek nagły, aby wojskowi za przestępstwa pozasłużbowe odpowiadali nie przed sądami wojskowymi, lecz przed cywilnymi sądami karnymi. Konieczność tych wniosków nagłych należało uzasadniać mnóstwem gwałtów i szwin-

dlów, jakiego dostarcza wschodnia Galicya.

Tow. Olearczyk (Kołomyja) popiera wywody tow. Seinfelda i stawia następujący wniosek:

„Kongres poleca tow. Daszyńskiemu, by przy najbliższej sposobności szczegółowo w parlamencie omówił ostatnie wybory do Rady państwa i wogóle nadużycia starostów galicyjskich ze szczególnem uwzględnieniem gwałtów, popełnionych w Kołomyi.“

Tow. Nacher (Lwów) odnośnie do wniosku sądzi, że wystarczy zwrócić się listownie do ministerstwa wojny, stawia natomiast następujący wniosek:

„Zjazd wzywa frakcyę parlamentarną, by wszelkiemi siłami dążyła do poprawy ustawy o kasach chorych i wogóle ubezpieczenia robotniczego z tendencyą unifikacyjną.“

Tow. Misiołek (Kraków) sprzeciwia się wnioskowi kołomyjskiemu; wymagania, stawiane posłowi Daszyńskiemu, przechodzą wprost jego siły fizyczne.

Tow. Mokłowski (Lwów) interpeluje tow. Daszyńskiego w sprawie petycyi stróżów, rębaczy i robotników dziennych lwowskich.

Tow. Lorens (Otynia): Tow. dr Seinfeld znakomicie scharakteryzował system gwałtów wyborczych w Galicyi wschodniej, ale tow. Daszyńskiemu nie można robić zarzutu, bo miał on nawał pracy; spodziewać się jednak należy, że w przyszłości ze wskazówek tow. dra Seinfelda skorzysta.

Tow. Schiffler i Olearczyk bronią swoich wniosków.

Tow. Serkowski (Kraków) stawia następujący wniosek:

„Kongres uchwala, aby frakcya socyalno-demokratyczna w Radzie państwa postawiła wniosek o przymusowe zaprowadzonie 10-godzinnego dnia pracy dla piekarzy.“

Tow. dr. Anzelm Mosler (Buczacz) w przemowie, przerywanej co chwila oklaskami, przestrzega przed przecenianiem znaczenia parlamentaryzmu. W Galicyi organizacya na prowincyi jest zaniedbana, agituje się tylko podczas wyborów, a od wyborów do wyborów nic się nie robi. Trzeba wzmocnić partyę, zbudować organizacyę, szerzyć oświatę w kraju. Wprzód trzeba mieć siłę, a potem stawiać żądania, nam idzie nie o chwilowe skutki, lecz o takie, które się opierają na sile. Z tego stanowiska mówca jest przeciwny wszystkim przedłożonym dotąd wnioskom szczegółowym.

Tow. Sułczewski (Kraków) popiera wniosek tow. Serkowskiego ze względu na straszne stosunki, panujące w zawodzie piekarskim.

Tow. Jäger (Tarnopol) stawia następujący wniosek:

„Kongres uchwala: Uprasza się związek posłów soc. dem., ażeby w celu zniesienia średniowiecznych instytucyj cechowych, stowarzyszeń przemysłowych, które są przestarzałe, nietylko żadnej korzyści nawet samym drobnym przemysłowcom nie przynoszą, lecz przeciwnie wobec obecnego ciągłego rozwoju przemysłu — żadnej racyi bytu nie mają, i tylko stanowią — obok kas chorych — złodziejskie gniazda dla różnych indywiduów oraz instytucyą sekującą i prześladującą towarzyszy partyjnych przy wyzwoleniach i wydawaniach koncesyi przemysłowych — poczynił w parlamencie potrzebne kroki.“

Tow. Rychlicki (Schodnica) sądzi, że stawia się za dużo drobnostkowych żądań do tow. Daszyńskiego; należy raczej energicznej pracować nad organizacyą.

Tow. Mokłowski (Lwów) polemizuje z tow. Moslerem. Parlamentaryzmu nie przecenialiśmy, nie prowadziliśmy polityki mandatowej, lecz zasadniczą; prowincyi się nie zaniedbuje, ale niema dość sił i pieniędzy do jej obsłużenia i długo jeszcze nie będzie można zadowolnić słusznych żądań prowincyi.

Tow. Besen (Lwów) poddaje krytyce przedłożenie rządowe o ubezpieczeniu urzędników prywatnych i stawia następujący wniosek:

„Zważywszy, że rząd wniósł już projekt ubezpieczenia na starość urzędników prywatnych, zważywszy dalej, że konieczne ubezpieczenie wszystkich robotników na starość, zważywszy w końcu, że do urzędników prywatnych najbardziej zbliżona jest grupa pomocników handlowych, poleca kongres klubowi soc. dem., by przy sposobności dyskusyi nad powyższym projektem poczynił starania, by ubezpieczenie rozciągnąć na handlowców.“

Tow. dr. Schorr (Kołomyja) uzasadnia następujący wniosek:

„Z uwagi na to, że kasy zapomogowe którym przyznano prawo ubezpieczenia swych członków na wypadek choroby, podkopują byt i rozwój powiat. kas chorych w szczególności zarządzanych przez socyalnych demokratów — kongres poleca związkowi posłów socyalistycznych w parlamencie, by spowodowali zmianę odnośnej ustawy w ten sposób, że § 7 tej ustawy zostaje uchylony, a o ile już istniejącym kasom zapomogowym prawo zastępywania kas chorych przyznano, ma być upoważnienie to cofnięte.“

Referent tow. Daszyński stwierdza, że dyskusya była rzeczowa i zupełnie zadowalniająca. Prawdziwą przyjemność sprawiła wszystkim mowa tow. dr. Moslera. Potrzeba było ostrzedz towarzyszów przed polityką mandatową. Przez długie lata nie mieliśmy posłów w parlamencie, a partya rosła i rosła i rozwijała się pomyślnie. I dziś nie trzeba gęsi kapitolińskich do ocalenia Rzymu (wesołość), ani buczackie westalki nie potrzebują strzec znicza czystości zasad partyjnych (żywa wesołość). Jednak kapucynada tow. Moslera (wesołość) była potrzebną. To, co tow. Mosler mówił o sprawozdaniach z ruchu wyborczego, które kazały się spodziewać świetnych zwycięstw, które jednak spowodowały później rozczarowanie, wynikło stąd, że liczyliśmy, jak partya europejska: tyle a tyle zgromadzeń, tylu a tylu obiecało głosować za naszymi kandydatami, więc zwyciężymy. Ale tymczasem przyszły gwałty i szwindle wyborcze, które tu wymownie przedstawił znawca wschodniej Galicyi dr. Seinfeld; te nadużycia zburzyły wszelkie rachuby. W każdym razie trzeba przecież wykorzystać tę wolność zgromadzeń w czasie przedwyborczym. Naturalnie, skoro się ma posła, to trzeba go wyzyskiwać, jak fiakier swą szkapę, ale należy hygienicznie używać bicza i owsa, aby ten poseł nie wyciągnął kopyt. (Wesołość).

Najpoważniejsze, choć niesprawiewe, były zarzuty tow. Seinfelda. Mowa moja w sprawie nadużyć wyborczych była wygłoszona z okazyi wniosku nagłego, na którego pierwszą część (aby komisya legitymacyjna do 4 tygodni zweryfikowała mandaty) nie mogłem się zgodzić, wskutek czego stanowisko moje było znacznie osłabione. Zresztą mimo trzykrotnych okólników komitetu wykonawczego nikt, z wyjątkiem Kołomyi, nie nadesłał uporządkowanych materyałów o nadużyciach wyborczych. Ciągle nie mogę mówić w parlamencie o galicyjskich wyborach, każdej mowy nie mogę kończyć „ceterum censeo“, nie mogę odgrywać w parlamencie roli maniaka. (Oklaski). I tak we wszystkich swych mowach mówiłem o Galicyi. Nie należy się spodziewać żadnego doraźnego skutku po żadnej mowie, bo nasi przeciwnicy są jeszcze zbyt silni. Usunięcie systemu nadużyć jest kwestyą lat i konsekwentnej walki. Ten system, który nam tu przedstawił tow. Seinfeld, nie może być zwalczony z centrum, lecz powolną, systematyczną, żelazną pracą. Proszę tylko przysłać materyały, nie musimy przecież zawsze strzelać z armaty, jednego lub drugiego łajdaka można zabić i z rewolweru (wesołość), można go uniemożliwić za pomocą prasy, zgromadzeń, a niekoniecznie w parlamencie.

Referent proponuje przyjęcie wszystkich zgłoszonych do tego punktu wniosków.

Na zakończenie, reagując na jedno wyrażenie tow. dra Moslera, zastrzega się tow. Daszyński co do tego, jakoby stosunek posłów socyalno-demokratycznych do ministrów był oparty na osobistych sympatyach. Bez porozumienia z klubem żaden poseł partyjny nawet mówić nie może z ministrem i dla kontroli idzie zawsze 2 lub 3 naszych posłów do ministra. My raczej za dużo grubijaństw mówimy ministrom. Frazes, rzucony niebacznie przez tow. Moslera, trzeba jak najenergiczniej odeprzeć.

W głosowaniu uchwalono wszystkie wymienione wnioski en bloc. Rezolucyę tow. Schiffera o udzielenie posłom socyalno-demokratycznym wo-

tum zaufania uchwalono jednogłośnie.

Imieniem komisyi weryfikacyjnej zdawał następnie sprawę tow. doktor Mantel (Przemyśl): Przybyło 67 delegatów z 18 miejscowości, których mandaty należy zatwierdzić. Zakwestyonowano 3 mandaty: delegata drukarzy stanisławowskich, delegata z Bolechowa i delegata z Gorlic.

Kongres zatwierdził wszystkie mandaty, zaproponowane przez komisyę do zatwierdzenia, oraz mandat delegata drukarzy stanisławowskich, a mandaty: bolechowski i gorlicki odesłano jeszcze raz do komisyi.

Na tem odroczono obrady o godzinie $1^1/_2$.

Posiedzenie popołudniowe zaczęło się o godzinie 4.

2. Organizacya i agitacya.

Referent tow. Nacher (Lwów) przedstawił historyę organizacyi partyjnej i przedstawił projekt nowego statutu organizacyjnego.

Po krótkiej dyskusyi formalnej rozpoczęła się dyskusya szczegółowa kolejno nad każdym ustępem. Z gruntownej tej i długiej debaty zanotować należy następujące szczegóły:

Przy ustępie pierwszym tow. dr. Anzelm Mosler postawił wniosek dodatkowy, aby towarzyszom partyjnym nie było wolno chodzić na bankiety burżuazyjne i wygłaszać tam mów politycznych, czyniąc przytem aluzye do mowy tow. Mokłowskiego, wygłoszonej na mieszczańskim bankiecie w strzelnicy. Tow. Hudec i Mokłowski stwierdzili, że tow. Mokłowski nie powiedział na strzelnicy nic sprzecznego z zasadami partyjnemi, poczem na wniosek tow. Daszyńskiego przeszedł kongres do porządku dziennego nad poprawką tow. dra Moslera.

Przy ustępie o organizacyach miejscowych sprzeciwili się tow. Salamander, Mokłowski i Mięsowicz wybieraniu miejscowych komitetów partyjnych przez ogólne zgromadzezia partyjne, a obstawali za praktykowanem dotąd we Lwowie wybieraniem mężów zaufania przez poszczególne zawody. Tow. Hudec, Daszyński, Haecker, Nacher i inni zbijali to przestarzałe stanowisko, które też przez kongres odrzuconem zostało.

I przy dalszych punktach toczyły się gruntowne dyskusye, w których zabierało głos wielu delegatów. Ostatecznie uchwalono statut organizacyjny, który podamy w całości w następnym numerze.

Zjazd maturzystów.

Dnia 29 czerwca br. w sobotę rozpoczął w Krakowie swe obrady zjazd maturzystów szkół średnich. Liczba uczestników zjazdu najlepszym była dowodem, iż młodzież szkół średnich mimo kagańca, nakładanego jej gwałtem na myśli i uczucia, nie dała wydrzeć sobie postępowych ideałów, drzemiących w jej piersi.

Przybyli delegaci z wszystkich prawie miast galicyjskich, z Tarnowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Stanisławowa itd.

Po zaznajomieniu się delegatów przed południem, rozpoczęły się właściwe obrady o godzinie 3 popołudniu. Obszerna sala w hotelu Kleina zapełniła się szczelnie uczestnikami. Na wiec ów przybyło liczne grono abituryentek, słuchaczek uniwersytetu, delegaci stowarzyszenia radykalnej młodzieży „Ruch", tudzież członkowie „Młodości", nazywający się „narodowymi demokratami".

Zagaił obrady abituryent Kisielewski, podnosząc w przemówieniu ważność obrad, poczem wybrano na przewodniczących Kisielewskiego i dra Kunickiego.

Do I. punktu: „Odpowiedź na ataki i protesty" przemawiał abituryent Drobner. W pełnem zapału przemówieniu przedstawił on zaciekłą nagonkę reakcyi przeciwko zjazdowi młodzieży, tudzież presyę, wywieraną na studentach w celu uniemożliwienia zjazdu.

Mówca ilustruje faktami sposób walki, wszczętej przeciw zjazdowi maturzystów. Zaciekłość reakcyi klerykalno-stańczykowskiej doszła do tego stopnia, iż nie wahano się nawet umieszczać zmyślonych protestów w brukowej szmacie „Głos narodu", która trudni się denuncyowaniem studentów (Oklaski), tudzież w „Czasie." Protesty te wymuszano gwałtem na studentach. Pierwszym był protest seminarzystów, napisany przez dyrektora, osławionego ks. Bielenina, któremu, jako dyrektorowi, nie trudno było zebrać podpisy.

Wszystkie inne protesty nie były podpisywane przez młodzież, lecz przez nieliczne jednostki, które chciały władzy szkolnej się przypodobać. W gimnazyum Sobieskiego profesor Pieniążek gwałtem wymuszał na studentach podpisy, mimo to zebrał tylko 2 podpisy. Zamieszczane pod protestami słowa: „następują podpisy abituryentów' — są kłamstwem, gdyż abituryenci protestów tych nie podpisywali.

Mówca piętnuje wśród gromkich oklasków nikczemną, zakulisową robotę reakcyi klerykalno-stańczykowskiej i wyraża uznanie dla prasy ludowej i demokratycznej, jak „Naprzód", „Kuryer lwowski", „Nowa Reforma", za popieranie dążeń młodzieży.

Do punktu: „Nasze zadania" przemawiał abit. Kisielewski. W obszernym, należycie opracowanym referacie skreślił mówca zadania i cele młodzieży.

Na wstępie przedstawił mówca ucisk, na jaki młodzież jest narażoną, krytykując dosadnie cały system wychowania. Wśród młodzieży tłumi się każdą swobodną myśl w tym celu, by młodzież ta wyrosła na bezmyślnych manekinów, na karyerowiczów, posłusznych na każde skinienie klas rządzących. Wobec tego szerzy się wśród młodzieży w zastraszający sposób karyerowiczostwo i pustota umysłowa, idąca w parze z klerykalizmem.

Mówca rozróżnia trojakie zadania młodzieży:

1) Praca nad samym sobą, w celu zdobycia jak najgłębszej wiedzy i uzbrojenia się do walki z uciskiem i reakcyą.

2) Praca nad otoczeniem, która polegać ma na szerzeniu wśród klasy średniej przekonań postępowych i budzenia wśród niej świadomości krzywd społecznych i politycznych.

3) Prasa nad ludem przez szerzenie wśród ludu uświedomienia politycznego i popieranie tych instytucyj, które szczerze zajmują się oświatą ludową, jak np. uniwersytet ludowy.

Mowę swą kończy referent gorącym apelem do młodzieży o zorganizowanie się i walkę w imię ideałów postępowych. (Długotrwałe oklaski).

Nad referatem tym rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Pierwszy zabiera głos akad. Temnicki, Rusin, ze Lwowa, redaktor pisma dla młodzieży „Mołoda Ukraina." W płomiennej mowie, wygłoszonej w ruskim języku, przerywanej burzliwymi oklaskami, wyraża mówca solidarność ruskiej młodzieży z polską w walce przeciw uciskowi politycznemu i reakcyi klerykalnej. Wskazując na ucisk ludu ruskiego we wschodniej Galicyi, wzywa do walki przeciw wspólnemu wrogowi. (Długotrwałe oklaski i brawa).

Po przemówieniu akad. Stopy, który zachęcał obecnych do wspólnej pracy, przemawiała p. dr. Daszyńska-Golińska, wyrażając radość z tego powodu, iż młodzież tak licznie i ochoczo garnie się pod sztandar postępu.

Mówczyni zachęca obecnych do zajmowania się sprawami społecznemi i wzywa kobiety do wzięcia udziału w życiu publicznem. (Oklaski).

Po gorących przemówieniach akad. Herza i abit. Kaweckiego, zabrał głos tow. Wyrostek, redaktor „Promienia", i w dłuższem przemówieniu wyjaśnił zadania i cele młodzieży. Mówca ilustruje przykładami ucisk, wywierany na młodzież i wzywa do energicznej walki z uciskiem politycznym i wstecznictwem. (Długotrwałe oklaski).

Po tych przemówieniach wywołały w obradach dysonans szowinistyczne występy tzw. „narodowych-demokratów". Mianowicie akad. Gościcki, prezes „Młodości", w przemówieniu swem wyraził się w sposób obrażający o obecnych na wiecu Rusinach. Wywołało to burzliwe protesty ze strony zgromadzonych, którzy olbrzy-

mią większością głosów uchwalili odebrać głos Gościckiemu. Dalszy ciąg obrad przemienił się w energiczny protest przeciw szowinistycznym wystąpom „narodowych demokratów“ i w gorącą owacyę dla delegatów ruskich.

Tow. Pruszkowski zwraca się energicznie wśród oklasków przeciw wystąpieniu Gościckiego; prawdziwy patryotyzm nie obraża innej narodowości. (Oklaski).

P. Przeradzka występuje również przeciw Gościckiemu, następnie wśród oklasków zaznacza solidarność słuchaczek uniwersytetu z młodzieżą radykalną.

Po przemówieniu akad. Kozickiego i Puszeta, członków „Młodości“, akad. Koszutski w gorącej mowie, przerywanej oklaskami, protestuje energicznie przeciw zachowaniu się „narodowych demokratów“, zarzucając im chęć rozbicia wiecu i bierze w obronę Rusinów przed atakami Gościckiego. (Oklaski).

Tow. Kaczanowski wyjaśnia zadania młodzieży w społeczeństwie, zaznaczając potrzebę solidarności młodzieży z ludem w walce o wolność. Mówca zaznacza, iż młodzież, garnąca się dziś pod sztandar postępowy, będzie później — jako klasa urzędnicza niejednokrotnie zmuszoną do walki przeciw ludowi. Trzeba więc silnego charakteru i wiary w przyszłość, by wytrwać na ciernistej drodze pracy społecznej. (Oklaski).

Na tem zakończono dyskusyę, poczem jednogłośnie przyjęto rezolucyę postawioną przez referenta.

Na tem zakończyły się obrady dnia pierwszego. Dzień wczorajszy poświęcony był zwiedzaniu Krakowa; o godz. 8 wieczór zaś uczestnicy zjazdu zgromadzili się pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie złożonym został od młodzieży wieniec, przyczem przemówili akad. Pruszkowski (po polsku) i akad. Peleński (po rusku).

Zjazd stojałowszczyków.

Rzeszów, 29 czerwca.

Stronnictwo Stojałowskiego podąża szybkim krokiem ku upadkowi. Ostatnia zdrada, która godnie zamyka całą epokę szalbierstw i oszustw politycznych Stojałowskiego, otworzyła wreszcie jego zwolennikom oczy, budząc wśród nich gwałtowną reakcyę przeciw matactwom politycznym lampiarza jerozolimskiego. Stojałowski jest dziś dla chłopów uosobieniem zdrady, odwracają się oni od niego ze wstrętem, odpadają coraz liczniej z jego stronnictwa. To rozbicie się obozu chrześcijańsko-ludowego przejawiło się najlepiej na odbytym w tych dniach w Rzeszowie zjeździe. Uwidoczniły się na nim wszystkie wyraźne piętna upadku stronnictwa, jak zupełna apatya, brak jakiejkolwiek organizacyi, brak uświadomienia politycznego, wreszcie brak programu, reprezentowanego dziś tam przez pijaka Szajera lub Wilka. Nie był to właściwie żaden zjazd, lecz poufny konwentykiel, złożony z ludzi pewnych, osobiście zaproszonych, którymi Stojałowski komenderował wedle swej woli. Oto przebieg zjazdu:

Dnia 29 czerwca w sobotę rozpoczął zjazd swe obrady w sali „Sokoła“ rzeszowskiego. Zgromadzenie to było ściśle poufne, ograniczone wyłącznie tylko do zaproszonych zwolenników Stojałowskiego. Z zaproszonych włościan przybyła tylko niewielka ilość uczestników z pod Kolbuszowy, Łańcuta i Niska, zasilona obficie przez sprowadzonych przez Szajera w wielkiej liczbie jego zwolenników z pod Rzeszowa. Byli prócz tego czterej posłowie do parlamentu, tj. Bomba, Fijak, Szajer i Wilk.

Stojałowski zagaił zgromadzenie i rzecz oczywista, objął sam przewodnictwo. Zaraz na wstępie począł długo mówić sam o sobie, przypisując sobie, tudzież Szajerowi, Bombie i Wilkowi, główną zasługę w skróceniu czasu pracy w kopalniach (!?).

Następnie wszyscy czterej posłowie opowiadali cuda o swej „działalności poselskiej“ w Wiedniu, rzucając nikczemnemi oszczerstwami na socyalnych demokratów, szczególniej zaś na tow. Daszyńskiego, za jego mowę, wygłoszoną w parlamencie przeciw szlachcie galicyjskiej. Następnie udowadniali potrzebę wstąpienia do Koła polskiego, mianowicie, iż należy Koło polskie bronić przed atakami „wrogów“.

Obecni na zgromadzeniu chłopi słuchali tego sprawozdania w apatycznem milczeniu. Jednak nawet wśród tych „zaufanych“ znaleźli się ludzie, którzy wypowiedzieli Stojałowskiemu prawdę w oczy.

W dyskusyi p. Błaża wystąpił przeciw postępowaniu Stojałowskiego i przeciw zerwaniu przez niego „Zjednoczenia ludowego“. O wiele ostrzej wystąpił przeciw Stojałowskiemu włościanin Dyka, który zaznaczył, że nieprawdą jest, aby trzeba było wstępować do Koła, bo czterech posłów nic nie potrafi tam zrobić. Mówca wskazał na to, że we Wiedniu jeden jedyny Daszyński radę sobie daje i rząd najwięcej się z nim liczy. Dyka wyraził dalej zdziwienie, jak można było wstępować do Koła takiego, któremu cały kraj wyraził swe oburzenie za lekceważenie sprawy upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie. Przyparty do muru Stojałowski począł wykręcać się w jezuicki sposób. Twierdził, iż Koło polskie się zmieniło, że jeżeli się jest stronnictwem chrześcijańskim, to powinno się „po chrześcijańsku (!) przebaczać winy“, a nie tak jak to czynią „antychrześcijanin“ Wysłouch lub Stapiński. (!) Po tych wywodach niejaki Zieliński wyraża swe „oburzenie“ (!) dla części tej prasy, która potępia wstąpienie stojałowszczyków do Koła i nazywa to zdradą ludu, tudzież zaufanie posłom Stojałowskiego, co też nieznaczną większością głosu uchwalono.

Następnie począł się rozwodzić Stojałowski o swoich zasługach w doprowadzeniu do skutku ustaw o tworzeniu włości rentowych, o opiece nad ubogimi, o nowej ustawie lasowej, która jest na to, aby „poskromić“ (!) szlacheckich tępicieli lasów, słowem — drwiąc sobie otwarcie z całego zjazdu — wmawiał w biednych nieuświadomionych chłopów, że wszystkie reakcyjne projekty stańczyków w sejmie są dla chłopów korzystne!

Trzecim punktem było omówienie wyborów do sejmu i organizacya. „Referent“ Bomba opowiadał dlaczego wyrzucono Kubika z klubu i dawał do poznania, że gdyby ludowcy nie stawiali Kubika przy przyszłych wyborach, to Stojałowski będzie się z nimi dzielić mandatami. W dyskusyi wyszły zaraz na jaw **pieniężne spekulacye Stojałowskiego.** Przemawiał Szajer i Stojałowski, żaląc się na brak organizacyi i domagając się, aby chłopi płacili wkładki.

Wbijali oni obecnych w ambicyę, że są stronnictwem „najsilniejszem“ (!), ale ponieważ trzeba pieniędzy, a chłopi pieniędzy nie chcą dawać, więc trzeba wynaleść źródła dochodów, bo Stojałowski już stary i jako redaktor, potrzebuje płatnej pomocy. Ponieważ Kubik umiał spłatać figla i wykręcić się od płacenia umówionego haraczu, a zaskarżyć go nie można, przeto trzeba wynaleźć inny sposób, za pomocą którego wybranych posłów zmusiłoby się kontraktowo do płacenia pieniędzy, tak, by, jeżeli nie zapłacą, można ich skarżyć. Ks. Stojałowski proponuje zatem, aby uchwalono, iż każdy poseł stronnictwa ma być obowiązanym do systematycznego zakupywania pewnej ilości gazetek, wydawnictw i gazetek, że kontraktem notaryalnym mają być związani, aby w każdym wypadku można było egzekwować od nich to, do czego się zobowiązali. Wydawnictwa będą mogli rozdawać lub sprzedawać.

W dalszym ciągu wybrano komitet przedwyborczy organizacyjny, złożony z 20 członków, z prawem dobierania sobie członków, i wzięto pod szczególną rozwagę powiaty: Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Nisko, Ropczyce, Cieszanów i Pilzno. Komitetowi temu ma służyć prawo przedstawiania i proponowania kandydatów. W najbliższym czasie ma być zwołane ponowne zebranie, które zaproponuje kandydatów.

O godzinie 9 wieczorem zamknięto zgromadzenie, a uczestnicy rozeszli się apatyczni, milczący, z wyrazem bezmyślnej rezygnacyi na twarzy.

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Dziewiąty zjazd delegatów Kół Towarzystwa Szkoły ludowej rozpoczął się w sobotę o godz. 9 rano nabożeństwem w kościele katedralnym, poczem uczestnicy zjazdu w liczbie około 80 delegatów (16 Kół) zebrali się po dziesiątej w wielkiej sali ratuszowej na pierwsze posiedzenie plenarne.

Tu powitał zgromadzonych prezydent Małachowski imieniem reprezentacyi miejskiej jako gospodarza udzielającego gościny. Podniósłszy znaczenie i piękno zadań Towarzystwa, zaznaczył mówca, że reprezentacya miejska stale zajmowała stanowisko przychylne wobec Towarzystwa, które jest największym u nas i najdonio-

ślejszym wyrazem samopomocy narodowej w celach szerzenia oświaty wśród ludu. Następnie zwrócił się mówca do Polek, których potęga uczuć jako matek, żon i córek polskich tak znakomite Towarzystwu oddaje usługi. Życzeniem „Szczęść Boże pracy narodowej“ zakończył dr. Małachowski swoje przemówienie.

Po nim zabrał głos przewodniczący zjazdu dr. Ernest Bandrowski z Krakowa. Dr. Bandrowski stwierdził, że Towarzystwo potrzebnem jest jako najskuteczniejszy bodziec na dalszej drodze i otworzył tem IX zjazd delegatów Kół Towarzystwa szkoły ludowej, poczem dał ogólny rzut oka na samą działalność Tow. w okresie czasu upłynionym od ostatniego zjazdu.

Owoż w czasie tym Tow. rozwijało się pomyślnie. Liczba członków wzrosła do sumy 14 tysięcy, wzrosła również liczba czytelń i szkół zakładanych przez Towarzystwo. Ale najdonioślejszym wypadkiem tego okresu działalności Towarzystwa było powstanie pierwszego Koła włościańskiego w Tarnobrzegu, co świadczy wymownie o tem, że lud, dla którego towarzystwo istnieje, zrozumiał i uznał ideę zorganizowanej samopomocy narodowej w celach oświaty w duchu narodowym.

Rozwój wewnętrzny czytelń i szkół zaznaczył się w ubiegłym okresie nietylko znacznie wzmożoną frekwencyą tych, którzy z tych zakładów korzystali, lecz i ulepszeniami ich wewnętrznemi, jak wzrostem liczby dzieł w czytelniach, a sił nauczycielskich i środków naukowych w szkołach Towarzystwa. Najbliższem zadaniem jego będzie zaspokojenie potrzeby szkół we wschodniej Galicyi, głównie w tych wsiach ruskich, w których mieszka ludność polska, a nie ma szkół polskich tylko ruskie.

Co do stosunku Tow. do władz szkolnych, to o ile szkoły zakładane przez Tow. doznawały z ich strony poparcia, o tyle nie cieszyły się niem czytelnie. Nietylko bowiem nie znajdują nowe czytelnie przytułku w budynkach szkolnych i tułać się muszą po obcych domach, ale nawet kilka starych czytelń, które dotąd znajdowały się w szkołach, zostały stamtąd wyrugowane. Zmienić się to musi na lepsze. Towarzystwo nie może zrezygnować z zakładania i utrzymywania czytelń, jako najpierwszego ze swych obowiązków, zwłaszcza, iż chodzi tu o ludność, posiadającą niski stopień oświaty, o kraj analfabetów.

Zakończył dr Bandrowski przemówienie swoje złożeniem hołdu pamięci śp. ks. Chromeckiego, jako byłego gorliwego wiceprezesa Towarzystwa, posła dra Weigla, długoletniego członka rady nadzorczej sądu rozjemczego i wogóle człowieka pamiętającego nieustannie o Towarzystwie, oraz ks. arcybiskupa Issakowicza, który jakkolwiek nie był nigdy członkiem, wspomagał Towarzystwo datkami i składkami na jego cele.

Wyborem skrutatorów, weryfikatorów, oraz komisyj: programowej, sprawozdawczej i komisyi dla wniosków, zakończono pierwsze posiedzenie o godz. 12 w południe.

Po południu zebrały się w salach magistratu wybrane komisye i załatwiły cały szereg spraw, które były przedmiotem obrad posiedzenia niedzielnego.

„Głos“ warszawski o stańczykeryi galicyjskiej.

Tygodnik warszawski „Głos“ zamieszcza w ostatnim numerze artykuł wstępny pod tytułem: „Z nędzy galicyjskiej“, dosadnie malujący stosunki nasze pod rządami stańczykowskiej kliki. Podajemy z tego artykułu następujący ustęp, poświęcony sprawie rzekomej dbałości sejmu o ratowanie chłopskiej posiadłości.

„O projekcie „włości rentowych“ — pisze Głos — mamy czas pomówić szczegółowo, gdy sejm galicyjski weźmie go rzeczywiście pod obrady swoje, co wobec krótkiego trwania sejmu i znanej pracowitości posłów galicyjskich jest bardzo wątpliwem. Tymczasem możemy tylko śmiało stwierdzić, nie narażając się na zarzut przesady, że projekt ten jest nietylko iście galicyjską parodją osławionej pruskiej „Rentengutsgesetzgebung“, lecz prostym szwindlem, mającym na celu wynaleźć w zrujnowanem włościaństwie galicyjskiem nowe źródło dochodów dla zbankrutowanej galicyjskiej gospodarki autonomicznej i zapewnić feodałom krajowym 15-centowych robotników dziennych, przez przykucie do ziemi chłopów „rentowych.“ Byłoby to w samej rzeczy ósmym cudem świata, gdyby sejm galicyjski mógł w inny sposób „ratować“ chłopów.

Brzmi to rzeczywiście nietylko jak ironia, lecz jak cyniczne pośmiewisko nad naiwnością społeczeństwa, kiedy się słyszy, że chłopów ma ratować sejm galicyjski, ten sam sejm szlachecki, który stworzył i utrzymuje dotychczas prawną przepaść między posiadłością „rustykalną“ (chłopską) a „tabularną“ (większą własnością rolną), który sam oddziela prawnie mieszkańców „gmin“ od mieszkańców „obszarów dworskich“, który sam stworzył dwie odrębne klasy ludności wiejskiej i sam zakuł w prawodawstwo swoje sprzeczność interesów szlacheckich i chłopskich. I ten sejm ma skończyć z nędzą galicyjską, nie skończywszy naprzód z własną obłudą, nie skończywszy z nędzą nauczycieli wiejskich i 63% analfabetów, uniemożliwiających postęp kultury rolnej choćby najidealniej wykombinowanych „włości rentowych.“

O tem nawet mowy być nie może, dopóki Galicya nie skończy z nędzą własnego sejmu, opartego na cztero-klasowem prawie wyborczem i wykluczającego z udziału w reprezentacyi krajowej ogromne masy pracowników najemnych. Niema chyba drugiego kraju na świecie, któryby tyle krzyczał o potrzebie jedności i solidarności narodowej, jak to czyni Galicya przez usta Koła polskiego, i któryby jednocześnie nie uznał tej jedności przynajmniej we własnem prawodawstwie. Na zewnątrz jedność i solidarność, na wewnątrz prawne rozerwanie jedności i solidarności, prawne uświęcenie walki klasowej przez prawne oddzielenie dworu od gminy, przez podział jednej części ludności na 4 kurye wyborcze i wykluczenie drugiej części z wszelkich praw politycznych. Jeżeli liberalne prawodawstwo nowożytne ogłosiło równość ekonomiczną wszystkich obywateli, to była to bezwątpienia obłuda, o której wszakże powiedzieć można, że była obłudą nieświadomą, popełnioną w najlepszej wierze. O galicyjskiem zaś prawodawstwie feudalnem mamy prawo powiedzieć na początku 20-go wieku, że jest niczem nie odsłoniętą obłudą, cynicznem i otwartem uświęceniem klasowego panowania „obszarników“, odpychających od siebie nawet samą myśl jedności z „gminą“, pomimo krzyczących frazesów o jedności narodowych interesów“.

Przegląd społeczny.

Baczność! Kolejarze! Szanowni Towarzysze! Wiadomo Wam zapewne, że tow. dr. Verkauf i Hueber postawili wniosek w Radzie pracy przy ministerstwie handlu o wydelegowanie ankiety w sprawie położenia ekonomicznego wszystkich funkcyonaryuszy i robotników kolei państwowych. Wniosek ten został przyjęty, a począwszy od warsztatów kolejowych, ankieta rozpocznie niebawem swoje czynności. Referentem ankiety mianowany został tow. dr. Verkauf. Rada pracy uchwaliła również, aby do każdej miejscowości, w której znachodzi się większy warsztat kolejowy, wysłano dwóch członków komisyi, oprócz tego z pośród robotników mają być wybrani delegaci, którzy wraz z naczelnictwem warsztatów i komisyą zbiorą się na posiedzenie.

Jeżeli tedy ze strony naczelnictwa warsztatów zostanie wydaną odezwa do Was, abyście wybrali delegatów, baczcie przedewszystkiem, abyście dzielnych towarzyszy wybrali. Tow. dr. Verkauf uprasza nas, aby ewentualne życzenia i zażalenia z Waszej strony, jak najspieszniej podano mu do wiadomości.

Upraszamy tedy życzeniu tow. dra Verkaufa natychmiast zadosyć uczynić, a ewentualne życzenia i zażalenia wysłać pod adresem: Dr. Leon Verkauf, Wien XVIII, Anastasius Grüngasse 31. *Sekretaryat.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 lipca. 1579. Sejm w Lublinie w sprawie złączenia Litwy z Polską. — 1876. Śmierć Michała Bakunina. — 1900. Walka wojsk sprzymierzonych z Chinczykami w Tientsinie.

Dziś teatr zamknięty.

W sprawie tow. Witolda Regera. przesłuchuje garnizonowy sąd przemyski przeszło od tygodnia cały szereg świadków. Nadmienić należy, że policya przemyska prócz doniesienia, iż tow. Reger rzekomo odgrażał się Chomiakowi, zrobiła na tow. Regera oszczercze doniesienie do pułku, że tenże wieczorami uczęszczał do lokalu stowarzyszeń robotniczych i poza kasarnią obcował ze socyalistami, co jest absolutną nieprawdą. Policya przemyska znana zresztą jest z „bujnej“ fantazyi, która do-

pomaga jej w konstruowaniu rozmaitych doniesień na naszych towarzyszy i w zarzucaniu im „zbrodni", które nigdy nie istniały.

„Kolejarz", kalendarz dla kolejarzy na rok 1902, już jest na ukończeniu, tak, że z końcem lipca opuści prasę. Kalendarz ten zawierający między innemi całą pragmatykę służbową, wyjdzie tylko w ograniczonej t. j. zamówionej ilości egzemplarzy, dlatego mającym chęć nabycia tego niezbędnego dla każdego kolejarza podręcznika, polecamy jak najrychlejsze zamówienie. Cena egzemplarza oprawionego w czarne płótno wynosi 1 20 K (60 centów). Przesyłki pieniężne i zamówienia należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9.

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie. Dn. 26 czerwca br. w piątek odbyło się w Wyższej szkole (akademii) handlowej w Krakowie poraz pierwszy udzielenie absolutoryów ukończonym słuchaczom tegoż zakładu. Nazwiska absolwentów są następujące: pp. Aleksander Czyż, Stanisław Domasiewicz, Władysław Skara, Benedykt Wyszyński, Jan Zaremba, Klemens Znamięcki. Imieniem kolegów pożegnał profesorów tudzież kolegów niższych kursów p. Klemens Znamięcki.

Barnum Beyley, dwa nazwiska amerykańskich właścicieli olbrzymiego cyrku, który nawiedził w ostatnich dniach Kraków i wypróżniwszy kieszenie ciekawych, zmyka już po dwóch dniach dalej, te dwa egzotyczne nazwiska były przez parę dni na ustach wszystkich. Żaden poeta, muzyk, ani nikt inny uzurpujący sobie prawo interesowania sobą ogółu, nie był nigdy przedmiotem tak gorączkowego oczekiwania, podziwiania i zjazdu, z całej tej biednej Galicyi, której zawsze brak pieniędzy na słuszne cele, jak ci dwaj właściciele słoni, koni, błaznów i potworków zrośniętych unią personalną, t. j. mających jedno serce, a dwa żołądki. Ale milioner Barnum już nie żyje, a Beyley, odziedziczając po nim majątek, musiał na siebie przyjąć zobowiązanie testamentarne, że co parę lat objedzie cały świat z olbrzymim cyrkiem zmarłego. Temu zawdzięcza Kraków odwiedziny tego olbrzymiego przedsiębiorstwa, zatrudniającego ogółem około tysiąc ludzi, obejmującego trzy areny cyrkowe, na których równocześnie produkują się całe stada koni, wielbłądów, słoni i całe gromady sztukmistrzów, woltyżerów, błaznów, olbrzymią menażerye i cały wielki zbiór osobliwości, tj. karłów, olbrzymów, kobiety o brodach długich aż do ziemi, kalek szyjących nogami itp. Bayley jest wciąż w podróży. Cztery pociągi przewożą wszystko z miasta do miasta, gdzie na olbrzymich przestrzeniach, czterystu robotników ustawia w przeciągu dwóch godzin namioty cyrkowe, estrady, siedzenia, podczas gdy reszta wyładowuje wozy, ustawia sprzęty itd. Wszystko idzie na komendę, wszystko dokładnie przygotowane i pewne. Tysiące publiczności zwiedza cyrk równocześnie, wszędzie zgiełk, ścisk, kradzieże kieszonkowe; niewiadomo gdzie patrzeć pierwej, czy w górę, czy przed siebie, czy w dół, wszędzie jakieś przedstawienie, jedno po drugiem, jedno obok drugiego. Nad wszystkiem unosi się w popłochu wielka amerykańska reklama, porywająca i oślepiająca wszystkich. Oto Barnum i Beyley.

Z pogotowia ratunkowego. Podczas ubiegłych dni świątecznych pogotowie interweniowało w 16 wypadkach. Wszystkie jednak były małej wagi, z wyjątkiem przejechania wczoraj wieczorem 82-letniej staruszki przy ul. Wiślnej.

Znowu jeden z pobożnych. Z okazyi przybycia cyrku Barnuma zaszedł w mieście naszem wypadek, który wywołuje powszechną sensacyę, tembardziej, iż w wypadku tym zaangażowana jest w sposób bardzo podejrzany, znana tu klerykalna firma, ciesząca się poparciem i zaufaniem duchowieństwa — księgarnia ktolicka p. Miłkowskiego. Mianowicie kilka dni przed przybyciem cyrku okazały się w dziennikach ogłoszenia, iż bilety na przedstawienia do cyrku są do zamówienia w księgarni katolickiej Miłkowskiego. Mnóstwo osób tak z Krakowa jakoteż z prowincyi udało się do Miłkowskiego z zamówieniami na bilety, składając z góry żądaną przez niego kwotę. W ten sposób zebrał Miłkowski sumę przeszło 14.000 kor. Publiczność zgłaszała się tłumnie, nie przeczuwając, jaki zawód ją spotka. W dniu przedstawienia tj. w sobotę 29 czerwca osoby, które złożyły pieniądze, zgłosiły się do p. Miłkowskiego po odbiór biletów. Nagle jednak okazało się, iż p. Miłkowski ani biletów nie ma, ani też Barnum i Bailey biletów udzielić mu nie chcieli. Nadto zgłaszającym się Miłkowski nietylko biletów nie wydawał, ale również i pieniędzy zwrócić nie chciał. Wiadomość ta rozbiegła się błyskawicą po mieście, sprowadzając do księgarni tłumy osób, które u Miłkowskiego złożyły z góry pieniądze. Doniesiono o wypadku natychmiast do policyi, która wydelegowała do księgarni katolickiej komisarza wraz z żołnierzami policyjnymi i ten zwracał z kasy Miłkowskiego każdemu złożoną przez niego kwotę na bilety. Przez kilka godzin panował koło księgarni niebywały ścisk, gdyż poszkodowani zgłaszali się tłumnie po pieniądze. Mnóstwo osób poniosło oczywiście szkody. Między innymi złożył u Miłkowskiego, urzędnik Tow. ubezpieczeń p. Truskolaski na bilety kwotą około 700 koron, gdy jednak zgłosił się po bilety nie dostał ich, lecz musiał nową kwotę złożyć.

Miłkowski miał od Barnuma polecenie przyjmować tylko zamówienia na bilety, a nie pieniądze. Od zgłaszających się żądał on więc pieniędzy zupełnie bezprawnie. Na pobrane kwoty nie wystawiał kwitów, nazwiska zaś płacących notował — jak twierdzi — na świstkach papieru, które mu się podobno „pogubiły".

Od jednego z poszkodowanych osób otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo: „W księgarni katolickiej dra Miłkowskiego zapłaciłem z góry za kilka biletów wstępu do cyrku Barnuma. Gdy przybyłem z odległości kilkudziesięciu mil do Krakowa i chciałem się zgłosić po zapłacone bilety, znajduję wejście do księgarni przez policyę zamknięte i od wychodzących dowiaduję się, że pobożny p. Miłkowski ani biletów nie wydaje, ani też pieniędzy nie zwraca. Sprawa ta zasługuje na to, aby się nią prokuratorya państwa zajęła".

Nie wyjaśniona w szczegółach dotychczas sprawa, znajdzie oczywiście epilog w sądzie karnym.

Konfiskata „Krytyki". Lipcowy zeszyt lwowskiej „Krytyki" został skonfiskowany za ustępy z dalszego ciągu powieści Stanisława Przybyszewskiego pt. „Requiem aeternam". Po konfiskacie wyszedł natychmiast nakład drugi.

Obietnice p. hofrata. Z Przemyśla piszą nam: W tutejszych sferach kolejowych wywołał awans lipcowy wielkie rozgoryczenie nawet pomiędzy wielkimi urzędnikami, z powodu pominięcia przemyskich urzędników i funkcyonaryuszy prawie zupełnie przy awansie. Otóż we wtorek 25 czerwca br. był w Przemyślu na wizytacyi radca Wierzbicki ze Lwowa, który po przeprowadzeniu wizytacyi przed frontem zebranych urządników i funkcyonaryuszy, pocieszał ich „ciepłemi" słówkami, że wprawdzie pominięci zostali przy awansie, który na wielu obecnie przypadał, ale zarząd kolejowy o nich będzie pamiętał w przyszłości.

Może więc niejeden z kolejarzy cierpieć niedostatek, często i głód z radością i nadzieją, bo pan hofrat jest łaskaw o nich pamiętać w przyszłości.

Ostateczne przyjęcie ustawy o kongregacyach. Na piątkowem posiedzeniu parlamentu francuskiego powróciła przed Izbę poselską ustawa o kongregacyach z małemi zmianami natury prawniczej, dokonanemi przez senat. Izba przyjęła całą ustawę z proponowanemi poprawkami 313 głosami przeciwko 249.

Król Leopold belgijski nie wywiózł zapewne z Paryża miłych wspomnień. Jak wiadomo głównem zajęciem i specyalnością tego „pomazańca" jest jazda automobilem. Uprawiał on ten sport i podczas niedawnego pobytu w Paryżu, ale tak niefortunnie, że co krok miewał jakieś karambole i wskutek tego zatargi z policyą. Nie lepiej udała mu się wycieczka do Chomtilly w departamencie Oise, gdzie odbywają się wielkie wyścigi konne. W tej stolicy sportu zaprowadzono angielski zwyczaj mijania się na lewo. Leopold, pragnąc rozminąć się z jakimś fiakrem, skręcił jak zwykle na prawo; jadący sprzeciwka fiakier zakreślił łuk na lewo. Naturalnie nastąpiło zderzenie. Rozłoszczony woźnica, zwymyślawszy automobilistę, chciał go na pamiątkę jeszcze wyokładać biczem, ktoś jednak z przechodniów poznał króla i obronił go od podobnego despektu. Nie koniec na tem: przy oglądaniu stajen wyścigowych spotkała Leopolda nowa przygoda. Zbliżył się on zanadto do jednego z koni. Niecierpliwy rumak wierzgnął nogą i byłby przypieczętował swoim kopytem „władcę Belgów", dopuszczając się obrazy obcego monarchy, gdyby był ten w bok nie odskoczył. Uczynił to jednak tak gwałtownie, że potrącił parę

osób, czyniących „honory stajni“ i jedną z nich wywrócił. Zaiste pech nielada.

Socyalizm w Japonii. W końcu maja odbył się w Tokio doroczny kongres maszynistów kolejowych, na którym jednogłośnie oświadczono się za programem socyalistycznym.

Telegraf i telefon.

Rozporządzenie cesarskie o kwocie.

Wiedeń 1 lipca. Dzienniki urzędowe w Wiedniu i Budapeszcie ogłaszają rozporządzenie cesarskie w sprawie kwoty. Kwota ustanowioną została w dotychczasowym stosunku 65,6:36,4, znów na rok tylko tj. do 1 lipca 1902 r.

Z niemieckiej Rady związkowej.

Berlin, 30 czerwca. Rada związkowa rzeszy niemieckiej zatwierdziła wczoraj sprawozdanie komisyi w sprawie płacenia rent z ubezpieczenia od wypadków tym robotnikom austro-węgierskim i włoskim, którzy powrócili do ojczyzny, oraz sprawozdanie komisyi o projekcie ustawy w sprawie przełożenia austryacko-pruskiej granicy wzdłuż rzeki Pszemszy.

Krachy bankowe w Niemczech.

Lipsk, 30 czerwa. Bankier Edward Krohman zastrzelił się wczoraj przedpołudniem we własnym ogrodzie.

Konwencya.

Bukareszt, 30 czerwca. Izba przyjęła 62 głosami przeciw 4 konwencyę z Austro-Węgrami w sprawie wydawania przestępców.

Z półwyspu bałkańskiego.

Cetynia, 1 lipca. Wedle nadeszłych tu wiadomości z Gussigne, napadli muzułmanie w okolicy tego miasta chrześcijan, z których 7 zostało zabitych, a kilku rannych. Wśród ludności chrześcijańskiej panuje ogromne wzburzenie.

Zakaz procesyj i demonstracyj ulicznych

Madryt 1 lipca. Rząd nakazał prefektom prowincyonalnym zabronić procesyj po ulicach, oraz wszelkich demonstracyj ulicznych bez względu na ich charakter.

Zatonięcie okrętu.

Nowy Jork, 1 lipca. Parowiec „Armenia“, który opuścił dnia 26 czerwca Nowy Jork i udał się w kierunku Saint-John, zatonął w odległości 9 mil od tejże miejscowości.

Porażenia słoneczne.

New-York 1 lipca. Wskutek panujących tu strasznych upałów nastąpiło tu wiele porażeń słonecznych z wynikiem śmiertelnym.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 1 lipca. Onegdaj została tu opublikowaną „księga niebieska“, zawierająca korespondencyę lorda Robertsa z dowódcami burów, protestującymi przeciwko niszczeniu prywatnego mienia. Korespondencya ta obejmuje okres od 3 lutego do 22 października 1900 r. Z początku Roberts zaprzecza izby Anglicy podburzali Kafrów lub sami dopuszczali się barbarzyństw; natomiast w liście datowanym już z 3 sierpnia donosi Roberts Dewetowi, że palenie ferm burskich stało się niezbędnem, ponieważ Burowie strzelają z takich ferm, na których osadzono na znak neutralności białe chorągwie; w listach zaś z dnia 7 września i 22 października podnosi zarzut, iż Burowie przerzucili się do taktyki partyzanckiej co zmusza go do chwytania się nieprzyjętych w wojnie regularnej środków walki, którymi zresztą w podobnych wypadkach posługiwały się inne państwa cywilizowane.

Londyn, 1 lipca. Lord Kitchener donosi z Pretoryi, iż w dniu 26 z. m. Burowie napadli na dwa blokhauzy w okolicach Bagspruitu przy linii kolejowej, wiodącej do zatoki Delagoa; zostali jednak odparci przy pomocy pociągu opancerzonego, pozostawiając na placu 4 zabitych. Pozostałych trupów w liczbie 20 zabrali ze sobą. Anglicy strącili 4 ludzi. W ręce ich wpadło 23 konie i spora ilość wozów. W Pietersburgu poddał się feldkornet Deprier z 24 ludźmi.

Kapstadt, 30 czerwca. 100 Burów napadło w dniu 26 na stacyę Biesjes-Poort, odparło straż i splądrowało magazyny towarowe.

Middelburg, 30 czerwca. W okolicach Tarkostad nastąpiła trwająca 4 godziny utarczka pomiędzy Anglikami i oddziałem Burów, liczącym 150 ludzi. Burowie zostali odparci na północ.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we L w o w i e, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „O g n i w a“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze m i e j s k i e j K a s y c h o r y c h, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Budapeszt. Stow. „Siła“ (IX. Rendler-utcza 23, udziela wszystkim robotnikom polskim, przybyłym do Budapesztu, wszelkich informacyj w sprawie zajęcia i warunków pobytu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wielna 9. — (Telefon Nr 404.